

Czerwona kartka za spartaczone referendum



Ostatnie, zafundowane Polakom przez obóz rządzący referendum, zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami nie jest stanowiące. Jego zwolennicy nie potrafili przekonać Polaków, aby do urn poszło przynajmniej 50% uprawnionych do głosowania.

Frekwencja wyniosła 7,8 procent, co jest dla tych, którzy parli do referendum i je zarządzili, nie tylko upokorzeniem, ale swoistą - polityczną czerwoną kartką. Głównemumacherowi i sprawcy - B. Komorowskiemu, już wcześniej ją pokazano i usunięto z boiska. Teraz - wybory już w październiku - czas, aby główny arbiter tych zawodów (wyborcy) do szatni wysłał resztę tego skompromitowanego towarzystwa. Na wygnanie z boiska zasłużyli sobie choćby tym, że dla partyjnej prywaty, w panice przed przegraną, zafundowali nam ten żalony i kosztowny pomysł a na dodatek nie zgodzili się na dopisanie dodatkowych pytań (o lasy, sześciolatków i emerytury), o które wnioskowała opozycja i NSZZ "Solidarność". Politycy PO nie raz czarowali Polaków populistycznymi frazesami o swej trosce o grosz publiczny. Chcą np. (podobno dla oszczędności) pozbawić finansowania partii politycznych z budżetu państwa.

Na 2015r. zarezerwowano tam 63 mln zł a tu obłudnie, lekką ręką wyrzucili w błoto 100 mln. I tylko głupiemu mogą dziś powiedzieć, że nie wiedzieli jak to się skończy. Jakkolwiek nie spodziewali się chyba, aż tak niskiego - upokarzającego wręcz wyniku. Chociaż uczciwie mówiąc frekwencja nigdy nie była polskim walorem, o czym świadczą wcześniejsze wyniki. Referendum było ważne u nas tylko raz - w 2003r. (58.85%), kiedy to Polacy w dwudniowym głosowaniu wypowiedzieli się nad przystąpieniem do Unii. W 1996r. w referendum uwłaszczeniowym frekwencja wynosiła 32.4% a rok później w konstytucyjnym - niespełna 43%.

Przywołane wyniki nie są żadną tajemnicą, były też znane B. Komorowskiemu, co go tym bardziej kompromituje jak i całą POLityczną spółkę. Dziś musi ich zawstydząć ten ratunkowy pomysł, który wpadł im do głowy z niedzieli na poniedziałek, po przegranej pierwszej turze wyborów prezydenckich. W tym akcie rozpaczy liczyli, że w drugiej turze elektorat P. Kukiza (JOW) przerzuci na Komorowskiego swe głosy. To mu jednak nie pomogło. Przegrał z A. Dudą i referendum zostało sierotą, zaś on sam skompromitował się do reszty. Jednak zawsze, czym innym jest walczyć z honorem, nawet przegrać a czym innym jak zrobili to „referendaliści”, walczyć bez wiary w zwycięstwo, czy poddać się walkowerem. O takim podejściu świadczyć mogły choćby zubożniałe wypowiedzi prominentnych polityków obozu władzy i kompletnie beznadziejna kampania referendalna.

Skutkiem tej politycznej operacji nie jest jedynie sam wynik, on tylko dopełnił obrazu niedołęstwa władzy. To rezultat będący pośmiewiskiem jakie zrobiło sobie z obozu rządowego społeczeństwo. To też niepotrzebnie wydane pieniądze, które można by przeznaczyć na inne ważne cele. Ale nie mniej ważne są też koszty związane z psuciem państwa i naszej obywatelskości. Nikt dotąd nie spartaczył tak referendum, nikt nie skompromitował tak jego idei. A po takim blamażu przy każdym następnym referendum o wymagane 50% będzie jeszcze trudniej.

Mieczysław Gójski

Tygodnik Solidarność Świętokrzyska nr 31